

Drzwi delikatnie zaskrzypiały, kiedy Amaris próbowała je niepostrzeżenie zamknąć. Kto wie, czy dwójka zafiksowanych na gwiżdżach gapiów nie zechce jej zaprosić do wspólnego podziwiania nocnego kobierca. A po dzisiejszym napadzie ostatnie czego potrzebowała, to przekonywania do cudzych racji.

Jeśli Mari nie była w stanie jej wtedy przekonać, przeciągnąć na swoją stronę ... To czemu zupełnie obcym ludziom miałyby się to udać?

Rozwieszony pod sufitem koc falował niczym morze, kiedy maluchy turlały się podczas snu. Hurb powrócił do swojej starej poduszki, zawijając się mocniej w kłębek. Niby tamta skradziona nie była niczym innym. Może trochę bardziej wygodna, ale była to rzecz, którą mógł nazwać swoją.

Po cichu wślizgnęła się na swoje posłanie. Notatnik skąpany w nocnej poświacie cierpliwie wyczekiwał, kiedy zostanie zapisany. Ale nie dzisiaj. Lub pytanie, czy kiedykolwiek? Jaką miała pewność, że zapiski będą tylko dla niej? Skoro Raz i Cal wiedzieli o Irze, ale nie podzieliли się tą wiedzą. Ba, skoro Raz wszystko powiedział, co się działo podczas podróży, jaki problem, by notatnik nie wylądował w rękach byłego korpusu, dzieląc się tymi myślami, które nie dają jej spokoju?

Wzdychając, przykryła się ciężkim pledem. Może chociaż sen daje jej zasłużony odpoczynek.

---

Stara kamienica była jakby wciśnięta między dwa sąsiednie domy. Zabawne, że wybudowali ją jako pierwszą niedaleko rynku dzielnicy. Nikt nie przewidział, że tak szybko powstaną inne, zagrabiając każdy możliwy kawałek zieleni tego małego serca jednej z części miasta. Sześć mieszkań, każde po dwa piętra przypominały jak na początku planowali rozwijać metropolię. Zaokrąglone ściany, które zwężały się pomiędzy piętrami mieszkań, by potem ponownie rozszerzać się. Taki schemat powtarzał się trzy razy. Każde piętro było pomalowane osobnym kolorem. Każdy budynek miał jakiś szczególny znak. Słońce, gwiazdę, chmurę. Dzięki temu łatwiej było wskazać komuś adres.

Ich błękitne piętro wieńczyło gwiazdną kamienicę. Na dolnym piętrze znajdowała się kuchnia i wspólne pomieszczenie, w którym pod sufitem suszyły się bukiety ziół i kwiatów. Na ziemi i biurku postawiane były różnego rodzaju pojemniki. Przy oknie stał wytarty fotel, a za nim w kącie chował się kosz z niedokończonym dzierganym kocem. Rozproszone przez delikatne firanki światło rozwijało jaskrawy dywan na podłodze. Przygłuszone dźwięki z zewnątrz przypominały o tym, jak bardzo żywe było miasto. Amaris stała przed wyczyszczonym kominkiem. Obo wysuszone drewno wyczekiwało na nadejście zimy. A nad paleniskiem wisiały kartki z przeróżnymi rysunkami małych dzieci. Wszystkie te, które podarowały jej ojcu w ramach podziękowań za wyleczenie. Jedne nakładały się na drugie niczym dachówki.

---

“Proszę Cię, nie zostawiaj ich.”

Te słowa rozbrzmiały niczym echo. Pamiętała ten dzień, kiedy po raz kolejny Mari przyszła prosić ojca, by przeniósł się do Górnego Miasta i tam dalej się spełniał w swoim powołaniu. Jak ona. Jak matka. Był zmęczony. I stęskniony. A ona pobiegła wtedy do głównego pokoju, w pośpiechu wyciągnęła te wszystkie podarunki i pobiegła z powrotem do kuchni, wywracając się o próg. W panice próbowała pozbierać te małe podarunki i między łzami mała Amaris prosiła, by pamiętać, że obiecał być dla tych ludzi. Tak mówiła jego przysięga. A szlachta miała przecież wystarczająco lekarzy dla siebie.

Podniósł jedną z kartek i pogłaskał swoją młodszą córkę. Pamiętała jego spojrzenie, ale wtedy nie rozumiała. Myślała, że ten łagodny wzrok wyczerpanego człowieka był rozpalony na nowo jego obietnicą.

Ale teraz ...

Teraz wiedziała, że to był wzrok zatroskanego ojca, który za wszelką cenę próbował być silny dla swojej latorośli i któremu jego ślubowanie jeszcze nigdy tak nie ciążyło.

---

Okiennice były szczelnie zamknięte, starając się uchować wnętrze od chłodu, który panował na zewnątrz. Małe ognisko powoli ogrzewało wychłodzony kamień kominka. Łuna budzącego się do życia żywiołu krok po kroku zaczynała oświetlać kolejne części pokoju. Nic się nie zmieniło. Wszystko stało na swoim miejscu. I pomimo tych długich lat niedokończony koc nadal smętnie skrywał się w kącie pomieszczenia. Gruby płaszcz i para ciężkich butów niechlujnie zostały rzucone na środku pokoju. Amaris kuląc się przy kominku, starała się ogrzać lodowate ręce.

Drzwi wejściowe zaskrzypiały, niezadowolone z tak późnego gościa.

Ich drapieżne spojrzenia się spotkały. Rodzone siostry, które już zapomniały, że kiedyś były rodziną.

-Widzę, że możesz śmiało konkurować z tą białą porą roku, jeśli chodzi o chłodne przyjęcie - potwierdziła wysoka kobieta ubrana w białe futro, ściągając czapkę.

-Na Twoim miejscu bym się nie rozbierała - warknęła Amaris, wracając do rozpalającego się ogniska.

-Nie miałam zamiaru. Ale ściągnięcie nakrycia głowy to coś, co-

-Daruj sobie maniery - młodszą siostrą przerwała jej. - Powiedz z czym przyszłaś, a potem wracaj do siebie. Współczuję osobie, która musiała to z Tobą przyjechać w taką pogodę o tej godzinie.

-Dobrze - Mari zagryzła wargi. - Przekonaj w takim razie ojca, żeby w końcu przystanął na ofertę od lorda. Jak już kilka razy pokazałaś, masz na niego większy wpływ niż ja czy matka.

-A co? - odwróciła się pozwalając ciepłu posmagać plecy. - W Twoim idealnym portrecie rodzinnym brakuje ojca i siostry? Musisz się tłumaczyć, że Ty jako prestiżowa uzdrowicielka, jesteś córką lekarza z Dolnego Miasta? Żle to wygląda?

-Chce dla niego jak najlepiej.

-Egoistka. Chcesz dla siebie, jak najlepiej. I zrobisz wszystko, żeby było po Twojej myśli - Amaris wstała.

-Ja jestem egoistką? Spójrz na siebie. Jesteś w stanie dla swojej tak zwanej "idei" poświęcić własnego ojca! Kiedy był ostatni raz, gdy spał u siebie w łóżku?! On już nawet tutaj nie mieszka. Jego całym światem został szpital! A wiesz czemu?! Bo tylko tam może nie myśleć o tym, że jest z daleka od rodziny! Ty go do tego doprowadziłaś! Ty go tutaj więziesz! Gdyby Ciebie nie było - zatrzymała się, ale ten gniew pielęgnowany latami był niepokonany, zapisany we wściekłym grymasie twarzy.

-Nie próbuj mi grozić - ciemna sylwetka stała na tle płomieni. Chyba, że chcesz zobaczyć, jak Twój świat sam się wyniszcza.

---

Poranne słońce przebijało się przez firanki wozu. Słyszała jak reszta przygotowuje się do dalszej podróży. Ale Amaris przewróciła się tylko na drugi bok, chowając twarz od słońca.